Rok II. Lwów 24 grudnia 1884. **Nr. 26.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą środę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, nad „Drukarnią Ludową“ I piętro.

PRENUMERATA wynosi: razem z *Wiad. Katol.* rocznie 5 złr. 50 ct.: półrocznie 3 złr.: kwartalnie 1 złr. 60 ct. W ces. niem. razem 10 marek. Sam *Dobry Pasterz* rocznie 3 zł. 50 ct.; półroczn. 2 zł., kwart. 1 zł. W ces. niem. r. 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztują obydwa pisma 12 fr., a do **Ameryki** 3 dolary. Prenumeratę nadsełać należy wprost na ręce redaktora przekazem pocztowym.

DOBRY PASTERZ

Kongregacye maryańskie.

(Z okazyi 3-wiekowego jubileuszu).

(Dokończ.) Widzieliśmy już, że wszystkie stany były reprezentowane w kongregacyach, i że nawet każdy liczniejszy stan miał osobną kongregacyę. Tu powiedzieć się jeszcze godzi choćby słów tylko kilka o udziale możnych w kongregacyach. Chyba w spisie jedynie dzisiejszych wolnomularzy znajdziemy obok siebie tyle wielkich imion, ile ich znajdujemy w spisach Sodalisów maryańskich. Głowy ukoronowane nie obawiały się przyćmić blasku swych koron, zniżając je do służby Krolowej nieba. Zygmunt III, król polski i szwedzki, jeszcze jako królewicz prosi usilnie Sodalisów Brunsbergi, aby go przyjęli do stowarzyszenia. *Władysław IV* do świetnego tytułu króla polskiego i szwedzkiego dodawał z upodobaniem „Sodalis marianus“ i będąc już pierwej członkiem kongregacyi w Lovanium, zakłada nową kongregacyę w Warszawie. Brat jego nosi tytuł obrońcy kongregacyj maryańskich i naprzemian z Ferdynandem bywa prefektem Sodalisów warszawskich. Trudno wyliczyć włoskich książąt i dożów, którzy byli członkami kongregacyi, bo któż z nich do niej nie należał? *Francya* miała Henryka Bourbona sodalisem, a Antoniego Bourbona prefektem kongregacyi; oprócz tego królewicze Ludwik i Armand, wielu książąt, marszałków i ministrów nosiło oznaki kongregacyi. *Hiszpańskich* królów trzebaby wszystkich wyliczyć, bo prawie wszyscy byli członkami kongregacyi. Nie inaczej było i z książętami *bawarskimi.* Przychodzimy do szczytu ziemskiej potęgi, t. j. do cesarzów rzymskich. W domu *habsburskim* obok nabożeństwa do przen. Sakramentu widzimy zawsze jakby dziedzictwem przekazaną cześć dla N. Maryi Panny; a więc cesarze potomkowie tego domu nie mogli nie należeć do kongregacyi. Tak cesarz Leopold z małżonką prosi o przyjęcie do kongregacyi w Insbruku, Ferdynand II jeszcze jako król węgierski własnoręcznie wpisuje się na listę Sodalisów, a zostawszy cesarzem rzymskim, kazał siebie wpisać w listę wszystkich kongregacyj krajów dziedzicznych. To samo czyni syn jego Ferdynand III. Nie należy sądzić, że ten udział ukoronowanych głów w kongregacyi był tylko ckliwą ceremonią. *Nie.* Pokornem sercem poddawali się królowie regułom i zwyczajom stowarzyszenia, współzawodnicząc z prostym ludem w czci i nabożeństwie do Maryi. Było to roku 1595, książe bawarski Maksymilian przybył do Ingolstadu, gdzie czekało go uroczyste przyjęcie. Jednem z pierwszych pytań, jakie książe rzucił, było: „Czy jest dzisiaj zgromadzenie Sodalisów?“ Odpowiedziano, że z powodu jego przybycia zgromadzenie odroczono. Na to odrzekł Maksymilian: „Sodalisem jestem, przysiągłem nie dopuścić nic takiego, coby było z uszczerbkiem czci Maryi, nie chcę więc działać wbrew przysiędze mojej. Zwołajcie zgromadzenie, wkrótce tam sam stanę“. Podobnych przykładów możnaby wiele naliczyć, jak głowy koronowane gięły się przed prefektem, jak w pokorze usługiwały chorym i ubogim, jak nieraz zostawiały przy stole dostojnych gości, aby tylko na czas stanąć na zebraniu Sodalisów. Z książętami świeckimi współzawodniczyli książęta Kościoła. W XVII wieku kongregacya liczyła 80 kardynałów, z których 7 zostało papieżami: *Urban VIII, Aleksander VII, Klemens IX, Klemens X, Innocenty X* i *XI*, oraz *Klemens XI.*

Zobaczmy teraz, o ile kongregacye odpowiedziały swemu podwojnemu celowi, t. j. o ile uświęcały pojedyńczych członków i o ile rozwinęły apostolską działalność nad zbawieniem drugich.

Benedykt XIV, któremu hołdował nie tylko świat cały katolicki, ale nawet protestanci i filozofowie XVIII wieku, dla jego charakteru i geniuszu, nie wachał się wystawić chlubnego świadectwa religijno-moralnej działalności kongregacyi w złotej bulli *„Gloriosae Dominae“* z dnia 27 września 1748 roku. Oto słowa jego: *„Trudno uwierzyć, ile ta instytucya przyniosła korzyści wszystkim stanom... Jedni kongregacyi zawdzięczają to, że nie zboczyli z drogi niewinności i pobożności, którą ślubowali Maryi zaraz w pierwszej chwili młodocianego wieku; zawdzięczają cnotliwy żywot, jaki przystoi chrześcianinowi i sludze Maryi, a jaki służy drugim ku zbudowaniu. Drudzy, już uwikłani w sieci szatana, skoro w kongregacyi oddali się na służbę Maryi, za Jej pomocą zwrócili się na dobrą drogę i rozpoczęli pobożny żywot i za pomocą środków, jakich im kongregacya dostarczała, osiągnęli to wielkie szczęście wytrwania w dobrem aż do końca. Innych wreszcie to szczególne do Maryi nabożeństwo pociągnęło na wyższy stopień boskiej miłości, z sercem szlachetnem i mężnem wzgardzili dobrami znikomemi i szukali doskonalszej i pewniejszej drogi zbawienia w zakonach, ślubem przykuli się do krzyża Chrystusowego i całkiem poświęcili się pracy nad własnem udoskonaleniem i zbawieniem drugich... My sami byliśmy członkiem tej kongregacyi przed wstąpieniem na Stolicę Piotrową i z radością przypominamy sobie pobożne i budujące ćwiczenia, w których braliśmy udział z wielkim pożytkiem duszy naszej. Uważamy za obowiązek naszego urzędu pasterskiego podnieść i poprzeć to święte dzieło,* co tak dzielnie przyczynia się do

rozwoju cnotliwego życia i dla tego wszystkie łaski i przywileje naszych poprzedników potwierdzamy i rozszerzamy, jak następuje". Tyle papież Benedykt XIV.

Do tych słów dodamy świadectwa wielkich doktorów i świętych pasterzy Kościoła. Ś. *Karol Boromeusz*, ozdoba duchowieństwa włoskiego, usilnie starał się o zakładanie kongregacyj; na synodach polecał spowiednikom, aby penitentów nakłaniali do wstąpienia do kongregacyj. „*I słusznie*, jak dodaje św. Alfons Liguori, *bo kongregacya jest arką Noego, gdzie można znaleść schronienie przed potopem grzechów i pokus. Sam miałem sposobność przekonać się o tem podczas moich missyj. Te błogie skutki zawdzięcza kongregacya obfitości środków, jakich nie mają ludzie po za kongregacyą*". A św. Franciszek Salezy, ta ozdoba swego wieku, mistrz pobożności i miłości, wzór apostolskich mężów, nie widzi skuteczniejszego środka ku uświątobliwieniu dusz, jak wstąpienie do kongregacyi. Takich uznań moglibyśmy wiele przytoczyć, ale niech te wystarczą. Duch modlitwy, ten pierwszy warunek doskonalszego życia, kwitnął między Sodalisami, prawie wszyscy odprawiali codziennie rozmyślanie, słuchali Mszy św., robili rachunek sumienia, biczowali się — rzecz dla naszych czasów niepojęta, — odbywali processye, przystępowali często do Komunii św., i odbywali rekollekcye. Z modlitwą szło w parze zewnętrzne i wewnętrzne umartwienie. Historya świadczy, że w Sodalisach odżyły przykłady św. Alojzego i św. Benedykta. Dla zachowania anielskiej cnoty w piątek wstrzymywali się od używania wszelkiego napoju, sypiali na słomie, deskach, kamieniach, pościli nawet przy stołach książęcych. W Ingolstadzie jeden zacny rodem akademik dostał w twarz od niższego, ale i sam zrzekł się wszelkiej satysfakcyi i przyjaciołom zabronił starać się o nią. Inny, co miał upodobanie w własnej urodzie, idzie na cmentarz, bierze trupią głowę w rękę, całuje ją, a następnie biczuje się do krwi.

Gdzie tyle jest nienawiści samego siebie, tam musi być wiele miłości bliźniego. Jakoż bogaci członkowie kongregacyi budują szpitale, kościoły, szkoły; inni zapraszają do swych stołów ubogich i sami im usługują; inni wreszcie pielęgnują chorych po domach i to nieraz przez kilka miesięcy. Więcej jeszcze kwitły uczynki miłosierne, odnoszące się do duszy bliźniego, czyli ta apostolska gorliwość o zbawienie drugich, która jest drugiem znamieniem i celem kongregacyi.

Krótki swój wiek dziecięcy kongregacya przeżyła w szkołach średnich i wyższych i była ich duszą. Jenerał OO. Jezuitów *Vitelleschi*, w liście do przełożonych zakonnych, nazywa ją czystym i zdrowym kwasem pobożności i zachęca, aby nie zaniedbywano kongregacyi, ale aby z pominięciem innych prac najlepsze siły zakonu stawiano u ich steru, bo nic większego nie można zrobić ku chwale bożej nad to, czego się dokonywa przez kongregacye między młodzieżą. Młodzi Sodalisy nie ograniczali swych prac apostolskich na obszar swej szkoły; historya opowiada, że nie raz podczas wakacyj posuwali się w swej gorliwości tam, gdzie nie mogło dosięgnąć słowo lub suknia kapłańska. W Düllingen młodego studenta zaprosił krewny jego stary wojskowy na obiad. Stary klął prawie za każdym słowem. Młodzieniec skromnie zwrócił na to jego uwagę, ale dawne przyzwyczajenie znowu go uniosło. Teraz nasz Sodalis poważnie grozi gniewem Boga, karami, przypomina śmierć, która od starca nie daleko. Stary żołnierz, co przez 30 lat nie zadrżał na grzmot dział, zamilkł na chwilę i oczy spuścił ku ziemi, wreszcie zrywa się, uderza sam siebie po głowie, rzuca się swemu krewnemu na szyję i prosi go, aby go zaprowadził do kapłana. Gdzieindziej znowu podczas szalonych dni zapustnych urządzają Sodalisy po ulicach processye z krzyżem na czele. — Tacy młodzieńcy wyrastali na mężów, zakres działania zmieniał się na większą skalę, ale duch i zapał pozostawał ten sam. Tak ile możności dokonywała się reforma stanów pojedyńczych. Odpowiednio do potrzeb miast, w których się znajdowały, brały na siebie kongregacye leczenie przeróżnych ran społeczeństwa. W Sycylii i Hiszpanii wzięły sobie za zadanie pojednać zwaśnione między sobą ludy romańskie, gdzieindziej starały się o uporządkowanie życia familijnego, ówdzie obsługują szpitale, domy gościnne i domy ubogich. Słowem kongregacye maryańskie przez dwa wieki zastępywały nasze Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, ś. Karola Boromeusza, teraźniejsze związki studentów, kupców, czeladzi, czytelnie katolickie itd. Nic więc dziwnego, że kongregacye były tamą dla szerzącego się coraz bardziej protestantyzmu; Sodalisom zawdzięcza Styrya utrzymanie katolicyzmu, jak również Kolonia, której ludność w XVII wieku ugrupowała się według stanów w 9 kongregacyj, mianowicie: duchownych *(ecclesiastica)*, arystokracyi rodowej, kapitalistów i świata naukowego *(major Annuntiatae B. V. M.)*, studentów wyższych fakultetów *(minor Annuntiatae B. V. M.)*, uczniów gimnazyalnych *(angelica)*, mieszczan *(civica B. V. M.)*, młodzieży stanu wolnego *(juvenum)*, młodzieży rzemieślniczej *(Tironum opificum)*, żołnierzy (*militum*) i złotników.

Na innem polu odznaczyły się kongregacye francuskie. Tam pod kierunkiem O. Bagot, spowiednika Ludwika XIII, zawiązała się kongregacya duchownych, która stała się chlubą kraju i Kościoła, bo z niej wyrósł liczny zastęp apostołów i męczenników, tworzący tak zwane „*Seminaryum missyj zagranicznych*". Po orgiach rewolucyjnych znowu odżyły kongregacye we Francyi i rozwinęły swą działalność. W r. 1820 staraniem Sodalisów założono stowarzyszenie dobrych uczynków *(Societe des Bonnes Oeuvres)*, które zajęło się szpitalami, więzieniami i opuszczonemi dziećmi. Ze stowarzyszenia tego wyrosło później Stowarzyszenie dobrych nauk (*Societe des Bonnes-Etudes)*, gdzie młodzież szkolną zaprawiano do cnoty, wstrzymywano od występków i niewiary, dostarczano dobrych książek do czytania, środków do nauki i rozrywki i przyzwyczajano do pojedyńczych zawodów życia publicznego. Wkrótce powstała jeszcze nowa gałąź tego stowarzyszenia, mianowicie Stowarzyszenie św. Franciszka Regis (*Association de Saint-François-Regis*), które miało za cel kojarzyć sakramentem małżeństwa śluby cywilne. Ten ogromny wzrost kongregacyj francuskich obudził przeciw nim krzyki prasy, parlamentu i ministerstwa. Ojcu Ronsin, który był duszą kongregacyj, przypisywano bajeczną potęgę, jakoby opanował armię, policyę, stan uczony i adwokacki. Pod takim naciskiem ustępuje Jezuita, a duchowni świeccy zajmują jego miejsce aż do r. 1830, kiedy zniesiono kongregacye wraz ze wszystkiemi instytucyami.

Oto apostołowanie kongregacyi. Gdziekolwiek istniały kongregacye, czy to w Neapolu, czy w Sewilli, Paryżu, Kolonii, Warszawie, Wiedniu lub Goa i Pekingu, wszędzie szybko rozwijały tę samą działalność miłości chrześciańskiej i ducha apostolskiego, wszędzie gromadząc tysiące ludzi, rozrastały się w wielkie instytucye i same czyniły to, na co dzisiaj potrzeba wielu stowarzyszeń i funduszów. Tak więc pod błogosławieństwem papieży i opieką królów kongregacye maryańskie przepędziły już trzywiekowy żywot, okrążając cały świat katolicki i nie zważając wcale na pociski, jaki na nie miotali nieprzyjaciele ze wszystkich stron. Na nich musiało się spełnić proroctwo: „*Ona zetrze głowę twoją, a ty czychać będziesz na piętę jej*". Nic więc dziwnego, że kongregacye zasłynęły także chwałą świętych męczenników, jak: *Fidelis z Sigmaringen*, *Jan Britto*

i *Jędrzej Bobola;* doktorów Kościoła, jak: *Alfons Liguori* i św. *Franciszek Salezy;* świętych wyznawców, jak: *Wincenty a Paulo, Franciszek Regis, Alojzy Gonzaga, Stanisław Kostka, Leonard a Porto Mauricio, Jan de Rossi, Piotr Claver, Jan Berchmans* i t. d.

Lecz czyż po 3 wiekach istnienia już się przeżyły kongregacye? **Nie**. Instytucye z takiemi celami nie przeżyją się nigdy, bo inaczej i Kościół katolicki jużby się był przeżył. Dzisiaj szczególnie potrzeba nam takich kongregacyj, dzisiaj gdy wszystko wiąże się w stowarzyszenia, aby spotęgować swą działalność, gdy szatan w postaci różnych związków i towarzystw miota się na religię; czyż nie słuszna, aby mu ludzie dobrze myślący odpowiedzieli również akcyą, spotęgowaną przez stowarzyszenie. Ale na jedno tylko chcemy zwrócić uwagę. Kongr. te rozwinęły się pośród młodzieży szkolnej i słusznie, bo stąd wychodzi każda dobrze zrozumiana reforma. A u nas prawie wszystkie już stany mają swe związki dobre, nie ma ich tylko nasza szkolna młodzież. To też kto przypatrzył się bliżej życiu naszych studentów szkół średnich i wyższych, ten z pewnością zabolał nad opłakanym ich stanem moralnym. Zewsząd złe wpływy wieją, — złe prądy z góry tępią w młodych sercach wiarę i uczucia religijne, zmysłowość wyniszcza życie duszy i ciała, a przecież ci, którym zależało i zależy na zepsuciu młodzieży pośród tylu złego ile możności usuwają środki, któreby mogły powstrzymać zepsucie, t. j. usuwają religię, spowiedź, rekollekcye, wpływ katechetów. Wiele między tą młodzieżą, którą już unosi fala zepsucia, ma serce, zdolne do szlachetnych porywów, tylko brak im punktu oparcia, brak siły do stawienia czoła złemu, jakie ich zewsząd otacza. Mąż dojrzały i wyrobiony nie zawsze zdecyduje się na walkę ze złemi wpływami otoczenia, a jakżeż to może uczynić chłopiec kilkunastoletni bez wyrobionej woli i bez ustalonych przekonań chociażby najlepszych chęci. Lecz niechno on tylko zobaczy obok siebie kilku innych kolegów, co razem wspólnemi siłami opierają się złemu, a z pewnością przykład ich pociągnie go za sobą. A więc koniecznie potrzeba naszej młodzieży związków, ale nie byle jakich, lecz takich, jak kongregacye maryańskie, któreby zbytnio nie przeładowały modlitwą, bo to znuży i zniechęci młode umysły, ale któreby młodzieży zostawiały swobodę i inicyatywę, bo tylko w ten sposób wyrobi się w niej świadomość i poczucie obowiązków.

Dałby Bóg, aby o tem pomyśleli ci, którym powierzona opieka młodzieży!

KORESPONDENCYA.

Podróż na górę świętego Bernarda.

Opisawszy w poprzednich numerach (od 20 do 23) tego pisma podróż moję po górnym Piemoncie i szwajcarskim kantonie Wallis, skreślę dziś podróż na górę św. Bernarda, zawsze tyle dla każdego podróżnika budzącą ciekawości i uroku. *Góra św. Bernarda* podobną jest do Simplonu. Jest to znowu jakoby obszerny, ale podłużny krater, otoczony gór szczytami, jak Monte-Moro, Chenaletta i inne. Od strony szwajcarskiej jest hospicyum wielkie, pięciopiętrowe, o wiele mniej piękne pod względem stylu, niż simplońskie, ale nadzwyczajnie dużo osób pomieścić mogące. Na lewo od wnijścia przy sali jadalnej wielka, czarna, marmurowa płyta, złotemi głoskami opiewa, jak następuje: *Napoleoni Primo, Francorum Imperatori semper Augusto, Rei publicae Valesianae Restauratori* (sic!), *semper optimo, Aegyptiaco, bis Italico, semper Invicto, in Monte Jovis et* Sempronii *semper memorando, Respublica Valesiae grata* (sic!) *II Decembris anni 1804.* Sala jadalna obszerna; liczne w niej, piękne obrazy i sztychy, dary różnych osób, które tutaj gościny doznawały. Przed wielkim kominem ustawione liczne krzesła; rzadko kiedy ogień się nie pali wieczorem, bo tu zawsze poranki i wieczory chłodne, jeżeli nie zimne; zaraz tego wieczora korzystaliśmy z dobroczynnego ciepła ognia. Pod tymże dachem jest piękna kaplica o 5 ołtarzach; chór jest duży, z ładnemi, a nie wykwintnemi stallami; po lewej stronie od wnijścia znajduje się bardzo artystycznie wykonany pomnik z białego marmuru, z rozkazu Napoleona, na cześć jenerała Desaix, który zginął w bitwie pod Marengo 1800 r., przeprowadziwszy poprzednio wraz z Napoleonem wojsko francuskie przez górę ś. Bernarda. Napoleon kazał zwłoki młodego jenerała przenieść tutaj na górę i na pomniku umieścić napis: *A Dessaix, mort a la bataille de Marengo.* Obok hospicyum znajduje się drugi wielki dom, który służy za skład różnych potrzeb do życia; w innym, mniejszym domku, który nazywają po francusku „la morgue“, składają trupy tych, którzy poginęli w śnieżycach, lub pomarzli wśród śnieżnych zawieji. Liczne są tam kościotrupy w najrozmaitszych postawach, wedle tego, jak znaleziono nieszczęśliwych. Każdy kościotrup obwinięty jest w płócienną płachtę, którą daje hospicium. Obok jest źródło rzeki Dranse, tak skromne, że niktby nie przypuszczał, iż z niego wyrośnie tak potężna rzeka, jaką się widzi w Martigny; prawda, że do jej okazałości przyczynia się druga wielka odnoga, która, wypływając z lodowca, przerzyna dolinę Bagne. Jest po tej stronie jeszcze inny wielki dom, w którym jest rządowy skład tabaki szwajcarskiej. Przy hospicyum jest także dość duże jezioro, w niektórych miejscach 9 metr. głębokie, w którem są liczne wprawdzie, ale drobne rybki, gdyż dla zimna nie rosną.

Wzdłuż jeziora prowadzi droga w drugi koniec krateru, gdzie kamienie z herbami Włoch i Wallis znaczą granicę. Za nią znajduje się obszerny plac z rumowiskami, na którym stała świątynia pogańska. Rzymianie, zawojowawszy ten kraj, wznieśli tu świątynię Jowisza, a że najwyższym bożkiem ludu tutejszego był „Pen“, przeto świątynię poświęcili Jowiszowi P eninus, od którego do dziś dnia Alpy penińskie swą nazwę wywodzą. W czasach rzymskich i we wiekach średnich z Włoch do Galii i prowincyj niemieckich jedna tylko prowadziła droga i to przez górę św. Bernarda, która się wtenczas nazywała *Mons Jovis*, jak i dzisiaj w języku ludu jeszcze się nazywa Monte Giove po włosku, a Mont Joux po francusku. Na 100 lat przed Chrystusem Rzymianie tędy przechodzili; ślady drogi, którą wtenczas w skałach wykuli, dotąd się przechowały. Gdy cesarz Oktawian założył po stronie włoskiej dzisiejsze miasto Aostę, a pod nią obóz stały, corocznie wojska rzymskie tędy przechodziły. Konstantyn W kazał drogę ulepszyć w r. 339; Lombardowie przechodzili tędy około r. 547; armia Karola W. pod dowództwem jego wuja Bernarda w r. 773. Napoleon przeszedł tędy w maju 1800, na czele 30.000 wojska; między latami 1798 a 1801 przeszło tędy 100.000 Francuzów i Austryaków i bój toczyli o hospicyum. Gdy chrześciaństwo, utwierdziwszy się w górnych Włoszech, przeszło Alpy, przyjęli je i tutejsi górale, a świątynia Jowisza upadła. Atoli po klęsce Arabów pod Tours i Poitiers, zadanej im przez dzielnego króla Martela, część tychże schroniła się w góry, opanowała przejście Alpejskie w Szwajcaryi i góry Jowisza, i blisko 200 lat tutaj się trzymała, łupiąc podróżnych i okup z nich wyciskając. Z tego czasu pozostało w tych stronach dużo nazwisk arabskich tak w nazwach gór i dolin, jak w imionach rodzin; z tego czasu pochodzą nazwy Monte Moro przy św. Bernardzie, Makuniaga i t. d. W tym też to czasie resztki pogan lub przeniewierców chrześcijańskich odbudowały dawną świątynię Jowisza, a kapłani pogańscy wznieśli wydrążoną kolumnę, z której prorokowali. Łupiestwo i okrucieństwa opryszków doszły do tego stopnia, że wybierali od podróżnych

dziesięcinę nietylko w pieniądzach, ale i osobach. Zdarzył się przypadek, że 10 Francuzów odprawiało tędy pielgrzymkę do Rzymu, gdy ich także złupiono i dziesiątego z nich zatrzymano, gdy pozostali 9 przybyli do Aosty i opowiedzieli, co się stało, jeden wielki okrzyk boleści i zgrozy rozległ się po mieście, do którego od tak dawna ustawicznie podobne dochodziły wieści. Było to w drugiej połowie X wieku. Dojrzał wtedy zamysł pobożnego archidyakona katedralnego Bernarda, który od dawna bolał nad tem, co się działo na górze Jowisza i wśród modlitw i postów błagał Boga o pomoc. Bernard, urodzony 923 r. ze znakomitej rodziny na zamku Meuthon, w Sabaudyi, który do dnia dzisiejszego stoi na wzgórzu północnej części jeziora Annecy, odznaczający się od młodości szczególną pobożnością, wstąpił do stanu duchownego w dyecezyi Aosta, a zostawszy z czasem archidyakonem kapituły, żył zwyczajem ówczesnym wspólnie z innymi kanonikami wedle reguły św. Augustyna, skąd powstało nazwanie kanoników regularnych (żyjących według kanonów i reguł). Gdy doszła do jego uszu wiadomość o nowym gwałcie na górze Jowisza, odprawił on, a na jego wezwanie i całe duchowieństwo Aosty, 3-dniowe modlitwy i posty, a potem w processyi z biskupem, duchowieństwem i ludem udał się do St. Remy, dziś ostatniej wsi włoskiej, a stamtąd sam z owymi 9 Francuzami i znaczną liczbą zbrojnych, którzy się dobrowolnie przyłączyli, udał się na górę Jowisza. Założywszy stułę na posąg, z którego diabeł zwodził nierozumnych, wywrócił go, przyczem stuła zamieniła się w łańcuch i tylko dwa końce w ręce stuły pozostały. To też św. Bernarda przedstawiają zawsze trzymającego w lewej ręce laskę archidyakona, jaka się dotąd w kapitułach włoskich używa, a w drugiej stułę zamienioną w łańcuch, na którym wisi diabeł. Gdy postrach w skutek tego cudu padł na kapłanów pogańskich i ich pomocników, zbrojni ludzie uderzyli na nich, pozabijali ich, a świątynię rozwalili. Bernard, wróciwszy do Aosty, został przyjęty jako reformator. Zachęcony łaską bożą i powodzeniem udał się na drugą górę, przez którą było przejście z doliny Aosty do Sabaudyi i na Mont Blanc, gdzie podobna świątynia Jowisza wśród tych samych pozostała warunków. Zniszczywszy i tę, przemyślał o wystawieniu dwóch hospicyów na obudwóch górach, które z czasem miały przyjąć imiona wielkiego i małego św. Bernarda. Przy pomocy rodziców i innych bogatych dobrodziejów stanęły hospicya, w których umieścił Bernard kanoników regularnych, częścią współbraci z Aosty, którzy do niego przystąpili, częścią innych. I tak kanonicy regularni trwają na wielkim Bernardzie już blisko 9 wieków. Hospicium na małem Bernardzie opuścili kanonicy z czasem dla niesnasek z książętami sabaudzkimi, którzy sobie przywłaszczali mianowanie przełożonych. Obecnie utrzymuje tamtejsze hospicyum sabaudzki zakon rycerski św. Łazarza i Maurycego, założony przez Amadeusza VIII, który znanym jest w dziejach jako pseudo-papież pod nazwą Feliksa V. — W średnich wiekach, kiedy sława hospicyum św. Bernarda rozeszła się po całem chrześciaństwie, doszli też kanonicy regularni do wielkich bogactw, które z czasem książęta i wojny pochłonęły. Zostało im jednakże tyle, że mogą siebie utrzymać i przyjmować podróżnych i gości, których liczba dochodzi rocznie do 20 000. Posiadłości ich leżą tak we Włoszech, jak i w kantonie Wallis. Hospicyum, założone przez ś. Bernarda, spłonęło w części w połowie XVI wieku. Na pozostałych murach wzniesiono dzisiejsze hospicyum, które w ostatnich kilku latach podwyższono o jedno piętro, tak, że ich ma obecnie pięć. W piwnicy zachowuje się dotąd mała jaskinia, w której św Bernard zwykł się był modlić. W skarbcu zaś, dziś skromnym, ale niegdyś bardzo bogatym, plądrowanym nieraz przez nieprzyjaciół, znajduje się kula żelazna w posrebrzanej gałce, którą św. Bernard skostniałe członki ogrzewał. — Św. Bernard zachował godność archidyakona Aosty aż do śmierci. Jako gorliwy apostoł i misyonarz przebiegał góry i doliny, głosząc słowo Boże; na jednej z takich misyj umarł w Nowarze r. 1007, mając lat 84 wieku. Ciało jego spoczęło w kościele ś. Wawrzyńca, męczennika nowarskiego, a gdy później ten kościół dla fortyfikacyj zniesiono, przeniesiono zwłoki do katedry nowarskiej, w której się dotąd znajdują. Kościół na św. Bernardzie, który w dzisiejszej postaci stanął r. 1680, posiada jego ramię. Roku następnego 1681 nastąpiła kanonizacya św. Bernarda, który po wszystkich tych górach i dolinach wielkiej doznaje czci; jego obraz znajduje się prawie w każdym kościele, a liczne pielgrzymki odbywają się corocznie na górę ś. Bernarda.

Kanonicy regularni św. Bernarda są odłączeni od innych kanoników reguły św. Augustyna i tworzą odrębne Zgromadzenie zakonne, którego głównem zadaniem, obok chóru i innych przepisów reguły, jest przyjmowanie podróżnych i szukanie ich w śniegu. Ku temu celowi trzymają na górze do 20 psów, historycznej rasy ś. Bernarda. Wyglądają one, jak wielkie rzeźnickie brytany i są żółtej maści. Od początku listopada do początku czerwca codziennie z rana wychodzą dwaj braciszkowie, a w potrzebie i zakonnicy, z koszykiem, w którym jest chleb i wino, i niektóremi przyborami, aby szukać nieszczęśliwych. Jeden braciszek idzie do kantiny de Proz, czyli pierwszego domu zajezdnego po szwajcarskiej stronie ($1\frac{1}{2}$ godziny odległości), a drugi do podobnej kantiny po stronie włoskiej (1 godzina odległości). Ponieważ śnieg głęboki zasypuje drogę, przeto wysokie drągi oznaczają jej kierunek. Każdemu braciszkowi towarzyszy pies, odznaczający się doskonałym węchem, za pomocą którego odnajduje drogę, gdy i drągi nie wystarczają. Co piszą o tem, że psy noszą koszyk, lub nawet na siebie biorą skostniałych, śniegiem zasypane dzieci i t. d., jest bajką. Nie widziałem też psa wypchanego, o którym piszą w książkach. Całem ich zadaniem jest odszukiwanie drogi, gdy ślad zaginie, bo tylko na tej drodze może się znaleść nieszczęśliwy. Nieszczęście zaś może spotkać podróżnego, jeżeli strudzony wśród mrozu usiądzie i zaśnie, mianowicie jeżeli jest naoity, jeżeli śnieg, albo co częściej na wiosnę się zdarzy, jeżeli śnieżyca, czyli lawina, która jest bardzo niebezpieczną, człowieka zasypie. Kilka lat temu zasypała śnieżyca 9 robotników włoskich, idących do Szwajcaryi, tudzież 2 księży i braciszka, którzy ich odprowadzali. Gdy śnieżyca człowieka zachwyci, śmierć jest niechybna, bo obok wielkiej masy śniegu toczy ze sobą drzewa i kamienie; śnieżyca nie tylko ludzi, ale i wsie zdolna zniszczyć. Poza kantiny nie chodzą braciszkowie, bo tam już lepsza droga i ludzie miejscowi częściej przechodzą; mogą więc pomódz nieszczęśliwemu. Pod wieczór, zdaje się, także braciszkowie z psami wychodzą. — Wszystkich kanoników regularnych, księży, należących do kongregacyi św. Bernarda, jest około 50. Ponieważ prócz jednego z Aosty wszyscy pochodzą z francuskiej części kantonu Wallis, a mianowicie z Martigny i okolic, przeto język ich jest francuski. Żaden nie zna obcego języka. Centrem zgromadzenia jest góra św. Bernarda, na której co 3 lata odbywa się wielka kapituła, na której obierają urzędy zakonne, z wyjątkiem prałata, którego godność jest dożywotnią i coroczna kapituła, na której załatwiają pomniejsze sprawy i przyjmują nowicyuszów. Tego roku przyjęto 3. Na górze pozostaje zwykle 8—10 kanoników, i to młodszych z przeorem; tu także są nowicyusze i klerycy. Dla ostrości klimatu, bo to najwyższy punkt w Europie zamieszkiwany zimą, żaden kanonik nie jest tu dłużej, jak 20 lat, wliczając w to nowicyat i studya. Zimą, gdy wychodzenie czasem całemi tygodniami prawie nie podobne, gdy ruchu brak, a żywność bardzo jednostajna, trawienie jest utrudnione; na wiosnę wielka odwilż źle wpływa na zdrowie. To też z reguły długo kanonicy nie żyją. Starzy lub nie domagający idą do Martigny, jak już wspomniałem. Tam też mieszka

stale prałat, zwykle mąż starszy. Z innych zakonników jest 4 na Simplonie, jeden w Aoście dla spraw zakonnych, a reszta zajmuje parafie po górach. Od Martigny do ś. Bernarda wszystkie parafie są obsadzone kanonikami regularnymi. Kto z księży, chociażby w młodym wieku, idąc na parafią lub na Simplon opuszcza tutejsze hospicyum, już tu na stały pobyt nie wraca, boby nie łatwo zniósł klimat tutejszy. Latem nawet często tak tu jest zimno, że jezioro pokrywa się lodem. — Z ruin świątyni Jowisza i dalszego domu rzymskiego ciągle klerycy wydobywają pieniądze rzymskie, nawet złote, posążki i tabliczki wotywne za otrzymane niby od Jowisza łaski; posążki, tabliczki nieraz znakomicie są zachowane. Z tych starożytności utworzył się bardzo piękny zbiór, przechowujący się w bibliotece hospicium, który turyści ciągle pomnażają medalami lub nowszemi pieniądzmi; są między niemi nawet polskie starsze i nowsze z r. 1830—1831.

Psy rasy tutejszej po tem można poznać, że na tylnych nogach mają po dwa boczne pazury, zamiast po jednym, jak zwykle. Szczenięta rozchodzą się po świecie, mianowicie do Anglii; płacą za szczenię od 200—900 fr. Książe-małżonek Albert angielski, gdy tu był ze synem najstarszym, naonczas 13-letnim chłopczykiem, kupił 2 szczenięta. Tenże książe przysłał następnie 3 piękne portrety sztychowe, przedstawiające królowę Wiktoryę, jego i księcia Walii. Zeszłego roku w październiku jedną noc spędził tu następca tronu niemiecki ze żoną. Na tę pamiątkę przysłali także swe portrety z własnoręcznemi podpisami. Księstwo spali w tych pokojach, w których były zawieszone obrazy ojca i matki księżny niemieckiej.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

O benedykcyi papieskiej i o odpuście zupełnym w godzinie śmierci. (Dokończ.) 4. Pisaliśmy ostatnim razem, że benedykcyę tę pozyskuje się w godzinie śmierci. Lecz w której chwili pozyskuje się ją wraz z przywiązanym do niej odpustem? **Odp.** Tylko w chwili *realis mortis articuli*, tak dalece, że gdy śmierć nie nastąpi, odpust pozyskanym nie będzie. To wynika już z celu, jaki mają papieże rzymscy, udzielając tego odpustu. *Finis Summorum Pontificum, hujusmodi gratiam concedentium, est* — pisze zacytowany poprzednio teolog (Teodor od ś. Ducha) — *ut decedentibus nihil supersit post hanc vitam mortalem purgandum.* Jakkolwiek więc odpustu tego udziela Stolica św. na korzyść umierających, to jednak jest on zastrzeżony tylko dla tych, którzy są *in reali articulo mortis.* Stąd jednak nie wynika wcale, aby kapłan, zaopatrując chorego, ociągać się miał z udzieleniem benedykcyi i żeby miał czekać na chwilę jego śmierci, albo nawet konania. Św. Kongr. Odpustu, zapytana o rozstrzygnięcie, w tej również myśli, jak widzieliśmy, odpowiedziała. Słusznie przeto inny uczony teolog *Minderer* (De indulg. in gen. et in spec. n. 468), zbijając zarzuty, pisze te słowa: „quanquam enim asseramus, fructum indulgentiae solum acquiri in vero articulo mortis, cum hoc tamen stat, quod ejus applicatio fieri debeat potius tunc, quando medicorum judicio spes vitae evanuit, et infirmus censetur brevi moriturus; in his siquidem rerum circumstantiis aut infirmus decedit, et lucrabitur indulgentiam, aut convalescit, et tunc pro vero mortis articulo indulgentia reservatur“.

Ze słów decyzyi św. Kongr. i z celu, jaki mają prawodawcy, wynika, że odpust ten nie pozyskuje się, jak tylko w chwili, gdy umierający opuszcza to życie. „Ac per consequens — pisze wspomniony powyżej Teodor — Summi Pontifices eam peccatorum remissionem impertiuntur, quae (quantum est ex se) efficaciam habeat perducendi illos vere contritos de peccatis ad aeternam beatitudinem, statim possidendam“. Jeżeli odpust ten ma umierającego wprowadzić wprost do nieba, to wynika to tylko stąd, że pozyskuje się go nie kiedyindziej, tylko w chwili ostatniej życia. Dla tego Minderer bardzo słusznie pisze znowu: „verosimilius esse, quod Deus ratam habeat intentionem S. Matris Ecclesiae, et anima a corpore decedens tunc et fructum indulgentiae consequatur eo temporis instanti, quando ei effectus impendi potest, quod transeat munda, et ab omni poena purgata ex hoc mundo ad domum aeternitatis (Loc. cit. n. 469).

Gdyby się rzecz miała inaczej, t. j. gdyby odpust pozyskiwało się w chwili udzielenia benedykcyi, to, jak wytłómaczyć — pytamy — praktykę Kościoła, który nie pozwala ponawiać tej benedykcyi na korzyść tych, którzy ją otrzymali w stanie grzechu śmiertelnego i byli tem samem pozbawieni jej owocu, albo tych, którzy po otrzymaniu jej, popadli na nowo w grzech?! Ta surowość Kościoła sprzeciwiałaby się jego macierzyńskiej troskliwości o dobro wiernych swych dzieci.

Odpust więc ten pozyskuje się — według tych autorów — albo w chwili samej śmierci, albo w pierwszym momencie, w którym człowiek żyć przestaje. Na pytanie: *Quando acquiratur indulgentia in articulo mortis*, wspomniony Teodor od Ducha św. odpowiada:

„Videtur posse responderi, quod acquiratur in primo non esse hominis: solum enim illud videtur verum instans mortis, in quo primo verificatur hominem mortuum esse.... Si haec responsio non placet, dici potest esse ultimum vitae hominis, seu tempus moraliter illud, in quo infirmus proxime moriturus est, et cui immediate post mors ipsa succedit: tunc enim, cum anima adhuc unita sit corpori, verum est, quod proxime moriturus effectum indulgentiae plenariae recipiat (Loco cit. nr. 469).

5. Z zasady tej, że odpust nie pozyskuje się, jak tylko gdy śmierć następuje, t. z. że zostaje zawieszonym aż do chwili śmierci, wynika inna konsekwencya, t. j. że **nie należy powtarzać** benedykcyi apostolskiej *in eodem mortis articulo* (cf. Maur. i Bouv.) Tak też zawsze Kong. odp. orzekała, ilekroć była na tym punkcie zapytywaną, utrzymując, że nie należy powtarzać benedykcyi *in eodem periculo;* natomiast można ją udzielać, ilekroć chory po wyzdrowieniu wpada na nowo w niebezpieczeństwo śmierci. Oto ważniejsze w tej sprawie decyzye:

1. Benedictio supradicta potestne bis aut amplius in eodem morbo, qui insperate protrahitur, impertiri, etiamsi non convaluerit aegrotus? Si possit iterari haec benedictio, quodnam requiritur intervallum inter ejus largitiones?

Sacra Congregatio die 20. Septembris 1775 respondit:

Ad 1. **Semel in eodem statu morbi** (Dec. auth. n. 237).

2. *Licetne, aut saltem convenitne iterum applicare indulgentiam in articulo mortis: 1. Quando aegrotus accepit applicationem in statu peccati mortalis? 2. Quando post applicationem in peccatum relapsus est? 3. Quando post applicationem diuturna laborat aegritudine, uno verbo quando Rituale permittit, aut praecipit iterationem Extremae Unctionis, aut confessarius judicat iterandam esse absolutionem?*

Sacra Congregatio die 20 Junii 1836 respondit:

Ad 3. **Ad I et 2 Negative. Ad 3, prout jacet, negative pariter in omnibus.**

3. *Utrum benedictio apostolica* **pluries** *impertiri possit infirmis, novo mortis periculo redeunte?*

Sacra Congregatio die 24 Septembris 1838 respondit:

Ad. 3. **Negative, eadem permanente infirmitate, etsi diuturna. Affirmative, si infirmus convaluerit, ac deinde quacumque de causa in novum mortis periculum redeat.**

6. *Utrum infirmus lucrari possit indulgentiam plenariam in mortis articulo a pluribus sacerdotibus, facultatem habentibus, impertiendam?*

Sacra Congregatio die 5 Februarii 1841 respondit:

Ad. 3. **Negative in eodem mortis articulo.**

1. Utrum vi praecedentis resolutionis (5 Febr. 1841) prohibitum sit, infirmo in eodem mortis periculo permanenti, impertiri pluries ab eodem vel a pluribus sacerdotibus, hanc facultatem habentibus, indulgentiam plenariam in articulo mortis, quae vulgo Benedictio Papalis dicitur?

2. Utrum vi ejusdem resolutionis item prohibitum sit, impertiri pluries infirmo in iisdem circumstantiis ac supra constituto, indulgentiam plenariam in articulo mortis a pluribus sacerdotibus, hanc facultatem ex diverso capite habentibus, puta ratione aggregationis Confraternitati Sanctissimi *Rosarii, sacri* Scapularis *de Monte Carmelo*, Sanctissimae *Trinitatis etc.?*

Sacra Congr. d. 5 Martii 1855 respondit:

Affirmative ad utrumque, firma remanente resolutione in una Valentinen, sub die 5. Februarii 1841.

7) Wreszcie do otrzymania tej benedykcyi nie jest koniecznie potrzebnem, aby poprzedzało przyjęcie Sakramentów św. Dowodem następująca decyzya św. Kongr. Odp.:

Benedictio in articulo mortis cum applicatione indulgentiae plenariae potestne, si sit periculum in mora, concedi tum valide tum licite, iis, qui etiam culpabiliter non fuerunt ab incepto morbo sacramentis refecti Poenitentiae, vel Eucharistiae, vel Extremae Unctionis, vel nullo horum, subitoque vergunt ad interitum?

Sacra Congr. d. 20 Septembris 1775 respondit:

Ad 5. **Affirmative ad formam Bullae Benedicti XIV.**

8. Od łask tej benedykcyi wyklucza Rituale Rom. tylko niegodnych: *Excommunicatis vero, impoenitentibus, et qui in manifesto peccato mortali moriuntur, est omnino deneganda.*

ZE SEJMU.

(Dokończenie).

Po uchwaleniu §. 12 ustawy konkurencyjnej (o czem w nrze 21 *Dobr Past.* pisaliśmy) przyszedł na stół W. Sejmu **§. 14**. Paragraf ten, po krótkiem wyjaśnieniu ze strony sprawozdawcy, ks. prał. **Buchwalda**, przyjęto bez dyskusyi wraz z dodatkiem komisyi, a to w brzmieniu, jakie w nrze 21 *Dobr. Past.* (na str. 266), dosłownie zamieściliśmy. — Następnie sprawozdawca ks. prał. *Buchwald* odczytał **§. 16**, w brzmieniu również w tymże nrze przytoczonem. Do niego stawił ks. poseł dr. **Kopyciński** wniosek następujący:

„W razie niepowzięcia żadnej uchwały, tudzież w razie powzięcia niekorzystnej uchwały, odnoszącej się do budowy lub restauracyi budynków kościelnych lub plebańskich, władza polityczna w porozumieniu z Ordynaryatem po zbadaniu sprawy sama wyda odpowiedne postanowienie“.

Wniosek atoli ten nie otrzymał poparcia (11 tylko głosów), zaczem upadł. — Resztę paragrafów uchwalił Sejm bez rozprawy.

W dalszym ciągu przystąpiła W. Izba do rozprawy nad uchwałą *A) O ubezpieczeniu od ognia budynków kościelnych i plebańskich.* Sprawozdawca ks. prał. **Buchwald** odczytał tę ustawę. Do §. 2 zabierał głos poseł **Popiel.** Czynił on uwagi, że patron, jako strona konkurencyjna, nie może być pociągany do kosztów asekuracyi, boć według §. 32 ustawy państwowej z r. 1874 zabronionem jest podnosić ciężary patronatu; stąd byłyby uzasadnione reklamacye patronów, a innowiercy, posiadający majątek, do którego przywiązane jest prawo patronatu, oburzyliby się najsłuszniej w świecie na nowe niespodziewane datki na rzecz kościoła. Pragnąc, aby ustawa sankcyę najwyższą otrzymała, wnosi poprawkę:

„Wydatki na rzeczone ubezpieczenie mają być pokryte w braku innych funduszów z datków od stron konkurencyjnych w miarę podatków stałych, jakie w obrębie parafii opłacają“.

Poprawka ta *nie poparta* upadła, a *całą ustawę Sejm bez rozprawy uchwalił.*

Przystąpiono do rozprawy nad ustawą *B) O zapasowym funduszu parafialnym.* Po przeczytaniu jej przez sprawozdawcę p. ks. **Buchwalda**, zabiera w ogólnej rozprawie głos p. **Płaziński**, i wnosi o przejście do porządku dziennego nad tą ustawą. Wniosek ten, mimo odparcia zarzutów p. Płazińskiego przez sprawozdawcę, *przyjęto*, zaczem *całą tę ustawę odrzucono.*

Po uchyleniu ustawy o funduszu zapasowym, przystąpiono do rozpraw nad **rezolucyami.** Sprawozdawca ks. **Buchwald** czyta:

Wzywa się c. k. Rząd, aby:

1. Wyjednał w drodze ustawodawczej zmianę ustawy państwowej z dnia 7 maja 1874 (Dz. ust. państw. Nr. 50) w tym kierunku, iżby:

a) mocą ustawy krajowej mogli być pociągani do konkurencyi kościelnej także katolicy odnośnego obrządku, nie mieszkający w parafii, jeżeli w jej obrębie posiadają majątki nieruchome;

b) aby obowiązek konkurencyi kościelnej osób prawnych w myśl §. 10 krajowej ustawy z 15 sierp. 1866 żadnej nie ulegał wątpliwości.

2. W myśl istniejących przepisów przeprowadził, jak najrychlej rozdział majątku ściśle kościelnego od majątku beneficyalnego.

3. Postarał się we właściwej drodze o uregulowanie administracyi majątku kościelnego.

Za przyjęciem tych rezolucyj przemówił w dłuższej dyskussyi gorąco p. **Adam Jędrzejowicz**, a zaznaczając swój, jako wierny syn Kościoła i narodu, sposób myślenia, te, dodał słowa, zaszczyt mu przynoszące: „Ustawa państwowa chce uwolnić nas od opieki nad kościołami, od obowiązku przyczyniania się budowli kościelnych lub parochialnych. My otwarcie możemy powiedzieć, że tego nie życzymy sobie, owszem od siebie odpieramy *(brawo)* i chcemy, jak dotąd, tak i nadal przyczyniać się i opiekować kościołami. Dla tego popieram tę rezolucyę....“ Po tem przemówieniu *uchwalono bez dalszej dyskussyi wszystkie rezolucye.*

Taki tedy jest wynik tegorocznej kampanii w sprawie konkurencyi kościelnej. Zaznaczyć jeszcze winniśmy, że tegoroczny skład komissyi był bardzo pomyślny i sprawie przychylny. Przeważna większość pragnęła zabezpieczyć dobro i potrzeby kościoła, czego dowodem rezolucye przeciw §§. 35 i 36 ustawy państwowej z 7 maja 1874 i sprawozdanie komissyi konkurencyjnej. Między świeckimi członkami komissyi objawiali dobitnie swe do Kościoła szczere przywiązanie i troskliwość o jego swobodną działalność i wpływ w narodzie: hr. *Wł. Kozicbrodzki*, hr. *K. Scipio* i p. *Stan. Matkowski*, za co im się należy cześć i wdzięczność, a Bóg nie poskąpi im swego błogosławieństwa. Zrobiono, co można było, a przy życzliwem, jak się pokazało, Sejmu usposobieniu, możemy sobie tuszyć, że skoro wiara

żyje w reprezentantach narodu, przeszkody przez ustawę państwową napiętrzone, z czasem runą, a Sejm swój względem Kościoła obowiązek, jak na katolicki polski naród przystoi, całkowicie spełni. *Ks. F. B.*

BIBLIOGRAFIA.

1. **Praxis Confessariorum,** *seu universae theologiae moralis et pastoralis tractatus theoretico-practicus, auctore E. Berardi, parocho et examinatore pro-synodali.* Faenza Novelli, 8°, stron. 1312, 18 frank. Ks. Berardi, autor traktatów *De recidivis* i *De occasionariis,* znany szeroko i po za granicami Włoch, pragnie w tej pracy pouczyć spowiedników, przedewszystkiem początkujących: *ut sufficienter edocti circa casus communiores, optime callent artem, qua peccatores convertantur, poenitentes non satis dispositi disponantur, fragiles a lapsu praeserventur, tepidi ad fervorem et ferventes ad perfectionem adducantur*". Po wyłożeniu zasad *de legibus i de peccatis*, przechodzi we formie kazuistycznej pojedyńcze przykazania Boże i kościelne, właściwe obowiązki duchownych i świeckich stanów; następnie traktuje o sakramencie Pokuty, o którego administrowaniu praktyczną podaje naukę, a zamyka wszystko cnotami, jakie są spowiednikowi potrzebne. Jak w poprzednich swych pracach, tak i w tem dziele uczony i doświadczony proboszcz tak obfity materyał, a do tego jasno i gruntownie opracowany daje do rąk spowiednikowi, że zaprawdę trudno, aby mógł się wydarzyć casus, któregoby dostatecznego rozwiązania nie znalazł czytający w tej książce. W dziele tem, w pierwszym rzędzie dla Włoch przeznaczonem, roztrzyga autor pojedyncze casusy według tamecznych stosunków, lecz ze sposobu ich rozwiązania myślący czytelnik łatwo uczyni zastósowanie do innych stosunków. Życzymy przeto, aby i nasi szan. Współbracia korzystali z tego dzieła. Wikary kapitulny we Faenzy w aprobacie swej takiemi słowy poleca tę pracę: „enixeque commendo (opus) omnibus, praesertim vero animarum rectoribus, confessariis ac etiam theologiae moralis et pastoralis magistris, pro certo habens, idem non exiguae utilitatis illis esse adfuturum".

2. **Praktische Unterweisungen und Rathschläge für Seminaristen** von Gaduel, Generalvicar und Regens des Priester-Seminars von Orleans. Ubersetzung von E. Sickinger, Pfarrer 16 112 S. Cena 50 fen. u *Józ. Koesel* w Kempten. Znakomita ta książeczka pozyskała sobie we Francyi liczne pochwały biskupów i w krótkim czasie znalazła ogólne przyjęcie we wszystkich seminaryach. Co do swej treści, podaje w zwięzłej krótkości wskazówki o rekollekcyach dla seminarzystów, dalej praktyczne rady, tyczące się nabycia potrzebnych cnót i wiedzy teologicznej. Jestto wyborne *Vade mecum* dla kleryków i kapłanów, rozpowszechniające się bardzo między duchowieństwem niemieckiem. Przełożonym seminaryów i młodym Lewitom Pańskim polecamy jak najgoręciej tę pracę.

Czy w razie najwyższej potrzeby może naczelnik gminy udzielić dyspensy politycznej od zapowiedzi ślubnych? Pomijając te miasta, które mają swe własne statuta, **nie jest** przełożony gminy do tego uprawnionym. Prawo pow. obywatelskie w § 83 ustanawia wprawdzie: „Jeżeli stwierdzone bliskie niebezpieczeństwo śmierci nie pozwala na zwłokę, (może) i zwierzchność miejska dać dyspensę od zapowiedzi ślubu." Lecz to władzom przysługujące prawo odbiera zwierzchności gminnej rozporządzenie Ministra sprawiedliwości, wyznań i spraw wewnętrznych z 1 lipca 1868 (Dz. u. p. nr. 80), dotyczące wykonania ustawy o małżeństwach z 25 maja 1868 (Dz. u. p. nr. 47). W §. 1 stoi tamże: „Dyspensa od zapowiedzi ślubu (§.§. 85 i 86 Dz. p. ob. u.)...o ile udzielenie jej urzędowi powiatowemu poruczoną była, przysłuża politycznej władzy krajowej. Moc udzielania dyspensy w razie bliskiego niebezpieczeństwa śmierci, o ile w powyższych wypadkach władzom miejscowym przysłuża, należy odtąd do c. k. politycznej władzy powiatowej, w miastach zaś, mających własne statuta, należy do władzy, której poruczono polityczny zakres działania" Ustawa z d. 4 lipca 1872 (Dz. u. p. nr. 11) wyłącza w ogóle moc udzielania zupełnej dyspensy od zapowiedzi ślubu (w nagłym wypadku) z zakresu działania politycznych władz krajowych, a porucza ją c. k. polit. władzom powiatowym, a względnie gminnym w miastach, rządzących się własnym statutem gminnym; lecz i tu nie poruczono władzom miejscowym żadnego pełnomocnictwa do udzielania dyspensy w myśl §. 86 (Dz. p. ob. us.); przeciwnie powyż powołane rozporządzenie z 1 lipca 1868 zatwierdzono znowu, skoro do słów: „c. k. polit. władzom powiat., a w miastach z własnym statutem gminnym władzom gminnym porucza się moc udzielania zupełnej dyspenzy od zapowiedzi ślubu w razach naglącej potrzeby" dodano (oczywista w uwzględnieniu rozporządzenia z 1 lip. 1868) te słowa: „o ile powyż oznaczonym władzom powiatowym i gminnym dotąd jeszcze nie przysłuża." A zatem *przełożeni gmin,* oprócz powyż pomienionych miast, nawet w wypadkach najgwałtowniejszej potrzeby **nie mają prawa** do udzielania dyspensy od zapowiedzi ślubu. Udzielona przez nich dyspensa byłaby przeto *nieważną,* (a nawet karygodną); a że od ważności wykonania i dyspensowania zapowiedzi ślubnych zawisła ważność zawartego małżeństwa w pojęciu państwowem (§. 69 Dz. p. ob. u.), to też i małżeństwo, tylko na podstawie dyspensy od zapowiedzi, przez władzę miejscową wydanej, zawarte, byłoby ze stanowiska państwowego **nie ważnem.**

Kronika.

Ameryka. *(Trzeci plenarny Sobór baltimorski w Stanach Zjednoczonych Ameryki).* Niejednokrotnie w tych pismach notowaliśmy, jak olbrzymie postępy czyni Kościół katolicki w naszych czasach w Ameryce, zwłaszcza w posiadłościach brytyjskich i w Stanach Zjed., gdzie zupełną cieszy się wolnością. W posiadłościach brytyjskich dla 10 blisko milionów katolików jest 14 arcybiskupstw, 80 biskupstw, 33 apost. wikaryaty i 8 prefektur. Zjednoczone zaś Stany, czternaście razy rozleglejsze niż Austro-Węgry, liczą 12 metropolij, 52, względnie 54 biskupstw, 8 apost. wikaryatów i 1 prefekturę, 7000 księży, a prawie 7 milionów katolików. Młodociany ten Kościół, który fizyognomią swoją tak przypomina matkę swoję Kościół rzymski, w naturalnym swoim rozwoju, odkąd hierarchią r. 1789 otrzymał, miał swe dyecezalne i prowincyalne, a nawet i plenarne Sobory. Pierwsze plenarne koncylium z rozporządzenia Stolicy św., a pod prezydencyą arcybiskupa baltimorskiego, uczonego Fr. Kenricka, odbyło się w maju r. 1852; brało w niem udział 6 arcybiskupów i 26 biskupów. Następne, pod prezydencyą arcyb. baltimorskiego, Spaldinga r. 1866, liczyło 7 arcybiskupów, 38 biskupów, 3 opatów w mitrze i 120 teologów. Cała jednak wielkość poprzednich Soborów znika w obec wspaniałości tegorocznego szczególnego Senatu, który obradował w murach ogromnej katedry baltimorskiej, od 9 list. do 7 grud. b. r. Możemy bez przesady powiedzieć, że historya nowszych czasów nie wykazuje tak świetnego i licznego konsylium biskupów, jak baltimorskie, wyjąwszy oczywista powszechny Sobór watykański.

Dnia 9 listop., przy najpiękniejszej pogodzie, kiedy ani jedna chmurka nie zasłaniała błękitu niebios, zostało uroczyście otwarte koncylium. Wspaniałym i majestatycznym pochodem rozpoczął się ten akt. Długa, nieprzejrzana okiem procesya wyszła rano z pałacu arcybiskupiego, i przez ulice,

zbite masami pobożnych i ciekawych, wiernych i nie-katolików, postępowała poważnie i powoli w całej pompie kościelnej do katedry ogromnych rozmiarów, pierwszej i najstarszej, matki wszystkich kościołów w Stanach zjednoczonych. Pochód otwierał krucyfer, za nim w dwóch długich rzędach szli seminarzyści św. Sulpicyusza w liczbie 200, za nimi przedstawiciele duchowieństwa zakonnego, t. j. *Augustyanów*, *Benedyktynów*, *Kapucynów*, *Karmelitów*, *Dominikanów*, *Franciszkanów*, *Jezuitów*, *Józefitów* (oddanych wyłącznie nawracaniu Negrów), *kleryków ś. Wiatora*, *Lazarystów*, *Marystów*, *Oblatów Niep. Poczęcia*, *Pasyonistów*, *Paulistów*, *Redemptorystów*, *Serwitów*, *Sulpicyanów*, *Trapistów*, *Ojców od św. Ducha*, *Braci maryańskich* (którym do fundacyi kollegium na wyspach Sandwich król Kalakawa, znany mason, 10.000 dał dolarów). Za zakonami szło Duchowieństwo świeckie, 9 śpiewaków (również kapłani), 90 teologów koncylium, 12 rektorów seminaryjskich, 34 przełożonych zakonnych, 11 prałatów papieskich, 7 opatów w mitrze, 64 biskupów, wśród nich jako gość apostolski wikaryusz półn. Japonii, 14 arcybiskupów, wśród nich jako gość arcybiskup z Toronto w Kanadzie. Zamykał pochód delegat papieski na Sobór, msgr. Jakób Gibbons, arcyb. baltimorski, którego poprzedzali turyferarze z kadzielnicami, krucyfer, niosący krzyż arcybiskupi w asystencyi dwóch akolitów, archidyakon, asystujący delegatowi, następnie sam delegat, otoczony dwoma dyakonami, za nim postępowali niosący jego insygnia. W katedrze, napełnionej tłumami, największy porządek panował. Przy wejściu do bazyliki chór zaintonował *Laudate Dominum*. Delegat Ojca św. zasiadł na tronie w ubiorze złocistym; w około niego arcyb., biskupi i opaci w złocistych infułach i w czerwonych kapach, dalej ogromna liczba księży, wszyscy w czerwonych ornatach. Mszę św. *in pontificalibus* celebrował arcybiskup ze *St. Louis*, ks. Kenrick, jedyny jeszcze przy życiu z biskupów, którzy brali udział przed 32 laty w pierwszem plenarnem koncylium. Kazanie o znaczeniu koncyliów powiedział arcybiskup Filadelfii Ryan, najsłynniejszy mówca w Ameryce. Zaraz po kazaniu nastąpiło otwarcie Soboru; odczytano mandata papieskie, odprawiono przepisane modlitwy, następnie ogłoszono regulamin i imiona Ojców i urzędników Soboru, poczem nastąpiło wyznanie wiary przez wszystkich uczestników Soboru i ogłoszenie drugiego posiedzenia. Cała ta uroczystość trwała pięć godzin, poczem w processyi w tym samym porządku Ojcowie synodalni wrócili do rezydencyi arcybiskupiej.

Sobór sam odbywał się w następującym porządku: co *wtorku* i *piątku* bywały publiczne posiedzenia w katedrze, a codzień, oprócz niedzieli i czwartku, prywatne sessye biskupów. Teologowie synodalni codziennie oprócz niedzieli odbywali dwie sessye. Utworzono 12 kongregacyj, każda z arcybiskupem na czele, w celu dyskutowania przedmiotów, nad któremi miały zapaść uchwały na publicznych posiedzeniach. Chociaż działalność Soboru rozciągała się tylko na najważniejsze sprawy, t. j. dyscyplinę, jednostajność w pasterzowaniu duchownem, zachowanie postów itd., — przecież Ojcowie postanowili korzystać z tej okazyi, aby tak wiernych, jak i nie-katolików, szukających prawdy, pouczyć o najważniejszych kwestyach wiary naszej. W tym celu w każdą niedzielę, środę i piątek biskupi niemieccy miewali kazania w kościele św. Alfonsa, w katedrze zaś biskupi języka angielskiego, tu i tam przy ogromnym napływie słuchaczów.

Wszystkie narodowości miały swych przedstawicieli na Soborze: rodowici Amerykanie, Irlandczycy, Anglicy, Francuzi, Włosi i Niemcy. Najznakomitszych przedstawicieli mają Irlandczycy, Amerykanie i Niemcy. Patryarchą Irlandczyków jest 75-letni arcybiskup Nowego Jorku, msgr Jan Mac Closkey, pierwszy kardynał amerykański, urodzony w Irlandyi. Za niego olbrzymie miasto i brama Ameryki: Nowy Jork stał się metropolią Nowego Swiata przez swe bardzo liczne instytucye katolickie, przez posiadanie majestatycznej z białego marmuru katedry św. Patrycyusza, i wreszcie przez to, że jego metropolita jest pierwszym i jedynym kardynałem w Ameryce. Dziś drżą ze starości ręce jego, które się przez pół wieku podnosiły, aby budować, nauczać, święcić i błogosławić. Na Soborze zastępował go koadjutor. Przedstawicielem zaś Amerykanów jest w sile wieku, bo 50-letni, msgr Jakób Gibbons, arcybiskup baltimorski, jako urodzony i wychowany w Baltimore, z chlubą reprezentuje Amerykanów, a zarazem jako następca na najstarszej stolicy biskupiej, jest poniekąd prymasem wszystkich kościołów w olbrzymiem państwie, nad którem powiewa gwiaździsta chorągiew. Trzeci wybitny członek Soboru jest 66 letni arcyb. z Milwaukee, Michał Heiss, rodem z Bawaryi, mąż niepospolitej wiedzy teologicznej, autor wielu cennych dzieł w tym zakresie. Czterdzieści już lat upływa jego błogiej i słynnej działalności w Ameryce śród swych rodaków Niemców, którzy go chlubnie za swego ojca i patryarchę w północno-zachodnich Stanach uważają. Cały świat katolicki patrzał z natężonem oczekiwaniem na przebieg obrad tego słynnego zgromadzenia; Ojciec św. wielkie nadzieje przywiązuje do niego; a czy słusznie, możemy sami stąd osądzić, jeżeli zważymy, że kiedy na akt grabieży dóbr Propagandy wszystkie mocarstwa katolickie milczały, to wtenczas jeden biskup amerykański i to rodem Niemiec, msgr Dwenger, potrafił nakłonić rząd waszyngtoński do podwójnego stanowczego protestu przeciw zaborowi niesprawiedliwemu.

Austrya. W d. 2 z. m. umarł w Pradze ks. Franc. Doucha, zasłużony literat czeski, w 74 roku życia. W wielostronnej i nader obfitej swojej działalności kapłańskiej, literackiej, wsparty bogatą i gruntowną wiedzą, odznaczył się znakomicie jako tłumacz, przyswajając językowi ojczystemu, którym znakomicie władał, cenne przekłady Szekspira, Kleista, Hugona, Danta i wielu innych. Zbierał także pieśni i melodye narodowe czeskie, i pożytecznie wspomagał pracami swemi leksikografią. Obok tego pisał dzieła teologiczne, wydawał prace o pismiennictwie słowiańskiem i corocznie wzbogacał literaturę dla młodzieży nowemi dziełami, pełnemi ciepła i szlachetnej myśli wzbudzenia w niej uczuć wyższych na gruncie chrześciańskiego humanitaryzmu.

Japonia. W domu misyjnym w Nangasaki w Japonii zmarł 7 paźdz. r. b. wikaryusz apostolski na południową Japonią, ks. biskup *Bernard Petitjean* w 55 roku życia swego, po 25 letniej działalności jako misyonarz w Japonii i Loochoo. Ś. p. ks. biskup Petitjean urodził się w Blanzy-sur-Bourbince, w dyec. Autun, we Francyi, w d. 14 czerwca 1829. W roku 1853 otrzymał święcenia kapłańskie. Po 6 latach działalności wstąpił do seminaryum dla zagranicznych misyj w Paryżu; po kilku miesiącach próby przeznaczono go do Japonii. Wylądował w Loochoo, gdzie przebył 2 lata jako więzień. W tym czasie nauczył się po japońsku, poczem powołany został do Yokohama, a później do Nagasaki. W dniu 17 marca 1865 roku przybyło do kościoła jego kilkudziesięciu Japończyków i oświadczyli, że są potomkami dawniejszych katolików, że pozostali dotychczas wierni wierze katol. Stanowili oni jądro gminy katol. w Japonii. Biskupem myriopol. (w Tracyi) i wikaryuszem ap. mianowany został w r. 1866. Ostatnie prześladowanie chrześcian krajowych rozpoczęło się r. 1867, a skończyło w roku 1873; wygnani chrześcianie powrócili do swoich siedzib. Na Soborze watykańskim głosował za nieomylnością Papieża. W r. 1876 za jego wstawieniem się podzieliła Stolica św. Japonię na 2 wikaryaty, z których południowy jemu oddany został. Po powrocie z Europy zamieszkał do roku 1879 w Osaka, celem założenia kilku kościołów i rozmaitych zakładów. Później powrócił do Nangasaki. Pomimo niepomyślnego stanu zdrowia, chciał się

w r. 1883 udać do Loochoo, lecz nadmiar pracy wycieńczył jego siły, tak że powrócić musiał do Nagasaki, gdzie żywota chwalebnego dokonał. R. i p.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w lwowskiej archidyecezyi.

Do Towarzystwa naszego zapisali się jako członkowie honorowi: W. p. Karol Małachowski, właściciel dóbr w Stryjówce, z roczną wkładką 5 zł. (na budowę kaplic) i W. p. Witkowski, rządca dóbr w Czernichowcach z wkładką, na tensam cel 2 zł. — Z dawnych członków przysłali: W. p. St. Sękowski, plenipotent JO. księżnej de Ligne 5 zł.; p. t. księża: Jan Smagowicz za rok 1883 i 84 8 zł., K. Turkuł 5 zł. od siebie, a 5 zł. 43 ct. od parafian, Fr. Lic 4 zł., L. Orzechowicz 5 zł., Br. Markowski 4 zł., J. Gliński 5 zł., J. Krzeptowski 2 zł., A. Kiernik 5 zł., składka z Łozowej 1 zł., F. Preyzentanz 5 zł., F. Chorzemski 4 zł., składka z Felizienthal 1 zł. 50 ct, T. Juszczakiewicz 4 zł. 1 ct. i Zawistowski z Podhorzec 5 zł.

Ks. dr. L. Jurkowski, rektor. — *Ks. Z. Gorazdowski*, sekretarz.

b) w dyecezyi przemyskiej.

Na odbytem d. 20 grud. b. r. posiedzeniu uchwalił Wydział dać zapomogę na wykończenie kaplic w Słońsku, Łobozwi i Ostrowie, nie mniej zakupić mszał i ornat do kaplicy w Słońsku, a kapę do Jawornika. — P. t. Bracia, którzy życzą sobie, aby w roku 1885 odbyły się w ich parafiach missye lub rekollekcye, zechcą **jak najrychlej** o tem Wydział zawiadomić. Dotąd otrzymał Wydział zgłoszenia na missyę w Zagórzu i rekollekcye w Strachocinie. — W myśl §. 6, p. 5, zechcą p. t. Współbracia odprawić 1 Mszę św. do konca roku za zmarłych członków bractwa.

Ks. Jan Puzyna, rektor. — *Ks. J. Federkiewicz*, sekretarz.

c) w dyecezyi tarnowskiej.

Dnia 29 z. m. odbył Wydział w obecności 8 członków drugie po walnem zgrom. posiedzenie. Uwzględniono na niem kilka podań o odprawienie rekollekcyj ludowych, t. j. ks. prob. Kuczka o rekol. około urocz. Imienia Jezus z zaliczką 50 złr., ks. prob. Koseckiego o rekol. w Łukowicy z zaliczką także 50 złr. i ks. prob. Lipińskiego o takież rekol. w Ujściu-Solnem, przy rozpoczęciu spowiedzi wielkanocnej z zaliczką 100 złr. — Podczas rekollekcyj w Czerminie, przystąpiło 1600 osób do Komuni ś. i zebrano świętopietrza 75 złr., nie doboru zaś, pokrytego przez ks. proboszcza, pomimo zaliczki 100 złr., było 39 złr. — Ponieważ prefekci okręgowi podobnie, jak i Wydział, urzędują tylko przez 3 lata, przeto Wydział zawezwał poszczególne okręgi do nowych wyborów, na co otrzymał doniesienie, że w okręgu *wojnickim* został wybrany jednogłośnie prefektem ks. La Croix, w *tymbarskim* ks. Browarny, a w *ropczyckim* ks. Buczkowski. — Ze względu na to, że Zakliczyn nie jest zbyt oddalony od Tarnowa i że tam nie bardzo wielka liczba rekollektantów się zbierała, uchwalił Wydział znieść rekollekcye w Zakliczynie, natomiast oświadczył się jednogłośnie za urządzaniem rekollekcyj w Nowotarskiem, jako w okolicy, zbyt od Tarnowa i od innych miejsc rekollekcyjnych odległej. — Bilans kasowy z ostatnich miesięcy przedstawia się tak: dochodu *we wrześniu* było 226 złr., rozchodu 640 złr. 40 ct.; *w październiku* dochodu 28 zł. 31 ct., rozchodu 242 zł., — *w listopadzie* dochodu 156 zł. 91 ct., rozchodu 50 zł. Obrotowego kapitału z końcem listopada pozostaje w kasie 775 zł. 78 ctów.

Do kasy Tow. nadesłali p. t. księża: Klimowski 4 zł., Kottas 3 zł., Fr. Jaglarz 4 zł., Fijaś 3 zł., Gołuszka 2 zł., Janik 2 zł., Bryjski 4 zł., Kryza 2 zł., Bobczyński 4 zł., Biernat 4 zł., Orzechowski 2 zł., Smoleń 4 zł., J. Wróbel 2 zł., Nikiel 4 zł., Jende 1 zł. 41 ct., Rybicki 11 zł., Lewandowski 4 zł., Franczak 2 zł., Guzkiewicz 8 zł., Adamowski z Brazylii 10 zł., Brożonowicz 2 zł., Fr. Leśniak 2 zł., Kowalkowski 1 zł., Wiejaczka 2 zł. i Sękowski 2 zł. — Na rok 1885 złożyli p. t. księża: La Croix 4 zł., Fonferko 4 zł., Głowacz 4 zł., Chadalski 4 zł., Rutkowski 4 zł., Warchałowski 4 zł., Żądło 4 zł., Perges 4 zł., Pragłowski 4 zł., Kusionowicz 6 zł., Karcz 4 zł., Ciszek 5 zł., Brańka 4 zł., Kocańda 2 zł., Guzik 4 zł., Fiedor 4 zł., Solak 4 zł., J. Łazarski 2 zł., Józef Kuczek 4 zł., Zygadło 4 zł., Łazowski 4 zł. i Zembrzycki 4 zł. Ze składki w kościele w Radłowie 5 zł. 30 ct. i w Szczucinie 3 zł. 20 ct.

Wszystkim p. t. Współbraciom serdeczne życzenia wesołych Świąt i Nowego Roku składa

„Redakcya".

Od Administracyi.

Z bieżącym miesiącem kończymy rocznik II pism naszych, pod nowym tytułem wydawanych. Rozpisując niniejszem prenumeratę na rok 1885, upraszamy uprzejmie szan. Współbraci o **rychłe** składanie przedpłaty, abyśmy ilość nakładu oznaczyć i pisma nasze bez przerwy szan. odbiorcom posyłać mogli. Prenumeratę, jak zawsze, płaci się **z góry** i **wprost** na ręce redaktora.

Przedpłata **roczna** wynosi . 5 zł. 50 ct.
„ **półroczna** . 3 „ — „
„ **kwartalna** . 1 „ 60 „

Zarazem upraszamy tych szan. Współbraci, którzy z Administracyą naszą rachunków dotąd nie wyrównali, o ich łaskawe spieszne pokrycie.

Księgarnia katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Żywot księdza A. Prusinowskiego, napisał K. Kantecki. Na pięknym papierze 1 złr. 80 ct.

Katechizm sporny p. ks. Smolikowskiego — 50 ct.

Tomasz à Kempis. — *O naśladowaniu Chrystusa* w tłom. *ks. Jełowickiego*, z dodaniem całej książki do nabożeństwa str. 460. 50 ct. *Toż samo*, na pięknym papierze — 75 ct.

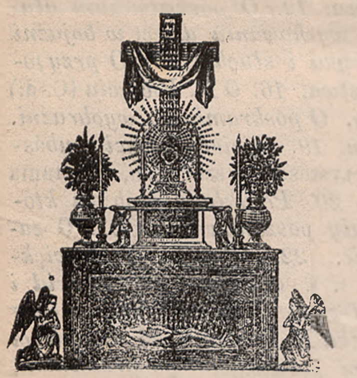
(Przesyłka za zaliczką, lub *franco* za nadesłaniem naprzód należytości). 2—2

---

47 preludyów i 2 marsze na organy lub fisharmonią, z których przeszło 300 egzemplarzy sprzedano, są u podpisanego do nabycia po 1 złr. 56 ct. za egzemplarz. — *Piotr Filusiński*, kapelmistrz orkiestry katedr. w Tarnowie, ul. katedralna, nr. 12. 2—2

Obrazki Świętych, tak własnego nakładu, koronkowe i bez koronek, *z polskiemi modlitwami*, równie jak i sprowadzane w wielkich ilościach z fabryk zagranicznych, a więc **w największym wyborze poleca Księgarnia Katolicka Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.** 1—2

Groby boże.



Do obrazowych przedstawień świętych tajemnic, które Kościół katolicki w Wielkim Tygodniu obchodzi, należy niezaprzeczenie i „Boży grób“. Przedstawienie jednak tak wzniosłej rzeczy, jak „Bożego grobu“, nie zawsze jest odpowiednie, szczególniej w kościołach wiejskich, w których „Boże groby“ bardzo często nie są zdolne wzbudzić w odwiedzających je pobożnych uczuć. Rządcy zaś kościołów dla tego zapewnie nie sprawiają nowych „Bożych grobów“, iż sądzą że takie sprawienie pociąga wielkie koszta za sobą, nie odpowiednie środkom małych kościołów lub gmin chrześciańskich. Dla tego ośmielam się P. T. Wielebnym Rządcom kościołów polecić przezemnie wykonywane „Boże groby“, które odznaczają się szczególniejszą taniością i trwałością, i bardzo łatwo dają się ustawić i przechować. Także posiadam na składzie dla kościołów, w których mało jest miejsca na ustawienie, „Boże groby“ 7 i pół stóp wysokie, a 4 i pół szerokie, kompletnie w dwóch skrzyniach zawarte. Na żądanie posełam franko illustracye, opisy i cenniki „Bożych grobów“ i udzielam najuprzejmiej na łaskawe zapytania wszelkich dotyczących informacyj.

Edward Zbitek, ulica piekarska licz. 484, w Ołomuńcu na Morawii, wykonawca transparentowych szklanno-mozaikowych „Bożych grobów. 1—4

Dom bankowy i kantor wymiany

AUGUSTA SCHELLENBERGA

we Lwowie,

podejmuje się wszelkich winkulacyj i dewinkulacyj papierów wartościowych

dla urzędów parafialnych i kościelnych

bez doliczenia prowizyi.

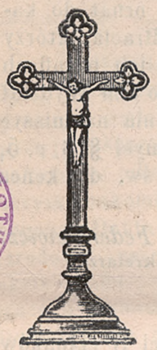
Oprócz tego kupuje i sprzedaje wszelkie krajowe i zagraniczne papiery wartościowe i monety po najprzystępniejszych cenach. Zajmuje się wymianą kuponów, dostarcza nowych arkuszy kuponowych i udziela chętnie wszelkich informacyj co do pewnej lokacyi kapitałów. Wreszcie dopełnia wszelkich zleceń w sprawach pieniężnych pod korzystnemi warunkami i bezzwłocznie; ma promesy do wszystkich ciągnień i podejmuje przekazy na wszystkie większe miasta Europy i Ameryki.

11—12

PRACOWNIA BRONZOWNICZA

JANA WYPASKA

we Lwowie przy ulicy Krakowskiej liczba 5.



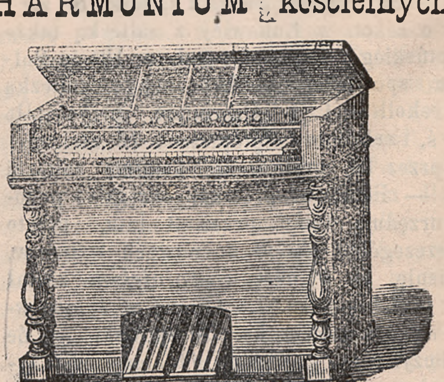
poleca swoje wyroby kościelne ze srebra, z chińskiego srebra, bronzu, miedzi, i innych metali, jako też *kielichy, krzyże, monstrancye, puszki cyboryjne, puszki* na oleje śś., *patyny* do chorych, *kadzielnice, berła bractwie, berełka dla panien, lichtarze, pająki* i t. p., wyrabia oraz okrycia sukienne, metalowe na obrazy ołtarzowe. Na żądanie wysyła rysunki, lub podług nadanego rysunku wyrabia najdokładniej przyjęte zamówienia. **Przyjmuje zarazem reperacye naczyń kościelnych, a zwłaszcza złocenia i srebrzenia w ogniu z poręczeniem kilkuletniej trwałości.**



1—1

Obok mojej fabryki organów, utrzymuję główny skład (20)

HARMONIUM { **kościelnych i salonowych**



oraz mniejsze Harmonium dla użytku pp. Organistów do ćwiczenia śpiewu i gry organowej w rozmaitych wielkościach i cenach, począwszy od złr. 85 i wyżej.

Zarazem jako fachowo wykształcony, gwarantuję za instrumenta, u mnie kupione.

Jan Śliwiński,
organomistrz
Lwów (Chorążczyzna. l. 1).

Do tego nru dołączamy Słowo od Redakcyi „Chaty“ i „Nowin“.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.